

List Brygidy Helbig-Mischewski do Marii Kalczyńskiej,

Berlin, styczeń 2010 r.

Piotr Mordel jako facet z intuicją.

Nasza współpraca przy produkcji tomiku *Wiersze Jaśminy*

W roku 1997 Piotr Mordel wydał w Bibliotece „Kolana” mój tomik poezji *Wiersze Jaśminy*. Tekst redagował Leszek Oświęcimski, opracowanie graficzne należało do Piotra. Propozycja wyszła od obu panów. Spotkaliśmy się może ze dwa razy w kawiarni na Schlesische Strasse, żeby omówić szczegóły. Wydawcy pozostawili mi niemal całkowitą wolność, jeśli chodzi o wybór tekstów, a także o możliwość wpływu na oprawę graficzną tomiku. Jasne było tylko, że książeczka będzie miała kształt restauracyjnej karty menu – w takiej formie ukazywały się wszystkie tomiki z tej serii, począwszy od legendarnego *Menu Lopeza Mause*re. Tytuł i kształt miał zapewne sugerować ściągnięcie poezji z wyżyn na ziemię i podłączenie jej do nurtu trywialnych, banalnych spraw ciała i codzienności. A więc kształt był jasny, trzeba było jednak ustalić kolor. Mordel zwykle preferował ciemną czerwień, taka jest większość tomików z tej serii. W przypadku *Wierszy Jaśminy* wspólnie, wzięwszy pod uwagę tytuł i treść tomiku, zdecydowaliśmy się na róż, kojarzący się z niewinną dziewczęcością. Do tego Mordel dodał na stronę tytułową romantyczny motyw kwiatowy, także ze względu na tytuł. Pomysł niezwykle mi się spodobał, gdyż w ten sposób kontrast między sentymentalnym tytułem książeczki a jej dość brutalną treścią został radykalizowany i podszyty ironią. Bo przecież gdzieś pod podszewką tych cynicznych, odartych ze złudzeń, rozhuśtananych między depresją a buntem wierszy o klęsce jakiejś koncepcji miłości kryje się tęsknota za bezpowrotnie utraconym światem świętej „dziewczęcości”. Róż był więc strzałem w dziesiątkę, podobnie jak rysunek kosza kwiatów na okładce w idyllicznym stylu „Biedermeier”.

Piotr Mordel miał doskonałe wyczucie „ducha” tekstu, tego co najważniejsze, lecz niewypowiedziane, i tchnął go także w grafikę. Zastanawiał się, czy nie opatrzyć okładki każdego egzemplarza kawałeczkiem białej staromodnej firanki, żeby jeszcze bardziej wyeksponować tę romantyczność i „niedzisiejszość”, uczynić ją bardziej uchwytną i materialną. Jednak w końcu zrezygnował z tej ekskluzywnej dekoracji z jakichś chyba technicznych względów. Trochę szkoda.

Wszystkie wiersze w tomiku Piotr jakby zawiesił na linie, każdy wers przytulony jest do pionowej linii, to ona utrzymuje je w formie, żeby się nie rozsypały. Mam wrażenie, że te wersy rozpaczliwie szukają podpory. Może w ten sposób, niekoniecznie świadomie, Piotr zobrazował zaszyfrowaną w wierszach, niemalże neurotyczną potrzebę miłości, oparcia się na drugiej osobie, bez której podmiot liryczny może się rozsypać. Linia pionowa, do której Piotr „przyczepił” wersy, doskonale to oddaje. Podoba mi się także numeracja stron – rozpisane numery

rozpięte są jakby na krzyżu, trochę jak bohaterka wierszy. Wszystko to zrobione niby od niechcenia, a całość ma niesłychanie silną wymowę symboliczną.

Piotr zgodził się, żeby zilustrować tomik moimi rysunkami kobiet powstałymi na przestrzeni wielu lat podczas rozmów telefonicznych. Była to odważna decyzja, gdyż nie zajmuję się rysunkiem. Były to raczej napędzane nudą, emocjami i intuicją bazgroły. Może jednak Piotr wyczuł w nich współgrający z wierszami kod podświadomości. Dzięki temu tomik nabrał szczególnego kolorytu i stał się bardziej autorski, emanujący na przestrzeni słowa i obrazu wizerunkiem opresjonowanej kobiecości, choć nie podejrzewam Piotra ani Leszka o feminizm. Podobno mi się, że Piotr jest tak otwarty na eksperyment i autoironiczną grę, podobnie zresztą jak Leszek i wszyscy „Nieudacznicy”. Że chodzi w tym wszystkim także o zabawę, „Spaß”, o przyjemność wspólnego stwarzania czegoś. Widać było, że Piotr ufa swojej intuicji, i z tej pozycji przekracza wszelkie normy poprawności i kanony estetyczne, skostniałe wyobrażenia o tym, czym powinna być sztuka. Tak robią tylko ci, którzy osiągnęli pewien stopień wewnętrznej wolności, nie obawiają się opinii publicznej, no i „czują bluesa”, wiedzą, że się na czymś znają i mogą na sobie polegać, nie rozglądając się lękliwie dokoła. Piotr stwarza własną, „undergroundową” czy antymainstreamową estetykę. Włącza do niej także to, co pozornie nieudane, nieprofesjonalne, kalekie. Może sobie na to pozwolić tylko dlatego, że jest profesjonalistą i ma świetnie opanowany kunszt artystyczny i warsztatowy.

Piotr Mordel wyprodukował, jak zwykle, bardzo niewiele egzemplarzy tomiku, nie dając mu rzecz jasna numeru ISBN, pozostając więc w swoistym podziemiu, nie troszcząc się o oficjalne zaistnienie, nie mówiąc już o komercyjnym. Wszystkie tomiki z serii „Kolana” to pojedyncze bibliofilskie egzemplarze, wykonane z niezwykłą starannością o każdy szczegół i wyraźną, przemawiającą do wyobraźni, atakującą zmysły odbiorcy wymowę całości. Po prostu chce się te tomiki wziąć do ręki, wysyłają bowiem atrakcyjne sygnały interpretacyjne na wielu poziomach. Współpraca z Piotrem była dziwna – zawsze jakby nieśmiały, skryty, nie wiadomo czy mówiący żartem, czy serio. Nie mówił zresztą nigdy zbyt wiele, komunikacja między nami była raczej skromna i ascetyczna, choć zawsze podszyta pewną dozą dyskretnego humoru. Mało słów, mało spotkań, mało rzucania się sobie w ramiona, lekki dystans, ale efekt cacy.

in: Piotr Mordel - polski typograf i bibliofil w Berlinie, Opole 2011, s. 196-197
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu